

VIII^B
7



IGN. CHRZANOWSKI

LIRYKA PATRYOTYCZNA ASNYKA

WYDANIE DRUGIE



WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW. — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
SKŁAD GŁÓWNY: POZNAŃ. M. NIEMIERKIEWICZ
NEW YORK. THE POLISH BOOK IMPORT. CO. INC.

Sc
259



43368

884(091)



D2. VIII B

117 SN

4724

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 43368



BGZs 43368

Z pośród poetów naszych drugiej połowy XIX stulecia ani jeden nie ma tak słusznego prawa do miana poety europejskiego, jak Asnyk. Tym, których znajomość jego poezyi nie sięga ponad pieśni miłosne i t. zw. wiersze karmelkowe, sąd taki wyda się zapewne nieco dziwnym; ale ci, którzy zachowują w pamięci i sercu takie pieśni, jak *Ucisz się serce*, *Pod stopami krzyża*, *Daremne żale*, *próżny trud*, Tym, którzy smutni, a nadewszystko sonety filozoficzne *Nad głębiami*, — zgodzą się chyba na to, że ani jeden z ówczesnych poetów polskich nie poruszał tak często uczuć i zagadnień ogólnoludzkich. W cyklu sonetów *Nad głębiami* odbiła się przecież praca myśli filozoficznej całego wieku; poezya tych sonetów jest »boleścią całych pokoleń wymowna«. W wierszu *Publiczność do poetów* mówi Asnyk:

Miłość jest piękną, bez wątpienia, rzeczą
I ma w poezyi stare, jak świat, prawa:
Lecz trzeba, żeby miała twarz człowieczą,
Żeby tryskała życiem jej postawa.

Otóż »twarz człowieczą«, charakter ogólnoludzki posiada cała wogóle liryka refleksyjna Asnyka, stanowiąca najpiękniejszy dział jego poezyi.

Lecz są i wyjątki, są poezye o iwarzy wyłącznie polskiej, są utwory patryotyczne.

Szkoda, że jest ich tak mało! Dlaczego mało, to wyjaśnił sam poeta:

Nie potrącajcie nieudolną ręką
Tej struny, która niegdyś w mistrzów dłoni
Brzmiała ojczyzny miłością i męką!
Nie przedrzeźniajcie pieśni, którą oni
Na skrzydłach swoich wzniesli w toń błękitną,
By Polsce jasną świeciła jutrzeńką!
Nie dotykajcie tych snów, pełnych woni,
Co ponad światem nieśmiertelnie kwitną!
Bo wasza skarga, bezsilna, żebracza,
Dawnej narodu wielkości uwłacza...

Prawdziwa miłość w głębi tajemniczej
Ukrywa przedmiot czei swej i kochania,
I wielka boleść ma swój wstyd dziewiczy,
Który ją całą milczeniem osłania:
Ona nie żebrze o litość dla siebie,
Ani na ludzkie pociechy nie liczy,
Lecz tylko w męstwo zbroi się wytrwania...
A gdy wybuchnie głosem — to po niebie
Pieśń jej przeleci dumna, nieskalana,
Jak krzyk rwącego łańcuchy Tytana.

Najczęściej do wyśpiewania pieśni patryotycznej pobudzała Asnyka jakaś okoliczność zewnętrzna, czy to pogrzeb Mickiewicza w Krakowie, albo rocznica śmierci Słowackiego, czy zlot Sokołów w Krakowie albo uroczystości w Zagrzebiu, czy też jeszcze dwudziesta piąta rocznica powstania styczniowego. Ale są i takie pieśni, które powstały bez takich pobudek zewnętrznych, które

Narodziły się w duszy poety
W łez mroku...
Drgnieniem serca dobyte z nicości.

Aby zrozumieć zawartą w nich myśl patryotyczną, nadewszystko zaś dźwięczące w niej uczucie, trzeba uprzytomnić sobie, jaką to atmosferą oddychał Asnyk za czasów młodości, która żywot jego wykuła. Ale o tem niech on sam opowie, bo żadna, choćby najuczciwsza i najplastyczniejsza, charakterystyka tej atmosfery nie zastąpi jego własnej opowieści, tak czarującej, a tak mało u nas znanej. Oto co mówi poeta w elegii, p. t. *W dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania 1863 roku*.

Pamiętam dotąd chwile owych wiosen,
Gdy serca nasze paliła tęsknota,
A bór nam szumem dębów swych i sosen
Śpiewał, jak stary pieśniarz Wajdelota,
Rycerskie pieśni dawnej przodków chwały,
Które nas czarem swoim upajały.

Pamiętam dotąd, jak nam szmer strumieni,
Słowików śpiewy, powiew kwiatów woni
I zorza, która błękity rumieni,
I wszystko wkoło wciąż mówiło — o Niej,
O nieśmiertelnej, co w grobowcu czeka
Na odwalenie kamiennego wieka...

A w piersiach naszych z każdą chwilą rosła
Miłość bezbrzeżna, wyłączna, jedyna,
Co na swych skrzydłach duszę w błękit niosła,
Jakby do matki stęsknionego syna, —
Z wiarą, że w górze, poza chmur zasłona,
Ujrzy Ją znowu — jasną i zbawioną.

Myśmy Ją wszyscy przed sobą widzieli —
Cudowną postać w złotej gwiazd koronie,
W niepokalanej czystości i bieli,
Ze zmaz obmytą przez anielskie dłonie,
Z twarzą, podobną do Najświętszej Panny,
I blask z swych włosów siejącą poranny.

Każdy Ją wieńczył w własnych rojeń kwiaty
I Jej piękności odczuwał inaczej,
Każdy w odmienne ubierał Ją szaty, —
Lecz nikt nie wątpił, iż po dniach rozpaczy
Nadpłynie w blasków różanych powodzi
I swą pięknością cały świat odmłodzi.

Więcemy ręce do Niej wyciągali,
Wołając: »Zstępuj z błękitów, Królowo!
Krzywdy nędzarzów zważ na prawa szali
I sprawiedliwość wymierz im na nowo!
Zawieś miecz pomsty nad fałszem i zbrodnią
I bądź ludzkości gwiazdą znów przewodnią!

My Ci pod stopy ciała swe uścielemy,
Abyś stanęła na nich, jak na tronie,
I praw zgwałconych stała się mścicielem,
Z błogosławieństwem wyciągając dłonie
Ku tym, co, cierpiąc, niesłusznie skrzywdzeni,
Wzywają ciebie z czyścowych płomieni.

My nic dla szczęścia swego, nic dla siebie
Nie pragniemy, — nawet nie żądamy dożyć
Chwili, gdy z jutrznią zabłyśniesz na niebie:
Chcemy na zawsze w prochu się położyć
I za swe wiano wziąć niepamięć wieczną,
Byleś Ty jasność rozlała słoneczną...

Oto atmosfera, jaką zamłodu oddychał Asnyk.
Duszę jego młodzieńczą rozkołysała wielka poezya

romantyczna nietylko miłością ku owej »cudownej postaci w złotej gwiazd koronie«, ale i niewzruszoną wiarą, że już, już zbliża się ta błogosławiona chwila, kiedy królowa porzuci błękity, na które wygnano ją w końcu XVIII wieku z ziemi, i na nowo na ziemię powróci: wystarcza tylko własne ciała usłać jej pod stopy. Ochotników nie brakło — oni nic dla siebie nie pragnęli, prócz śmierci, byleby tylko ofiarnej, i tęsknili do śmierci i z niecierpliwością czekali piorunu.

Każdy piorun, co grzmi i zapala,

wołał Mieczysław Romanowski,

Witam, jak brata, na niebios lazurze,
Orla każdego, co powraca zdala,
Pytam, ile jest gromów w czarnej chmurze,
I drzę, gdy ptak mię pomija w milczeniu,
Bo nam na gromy długo czekać może,
Bo bez piorunów w takim utrapieniu
Straszno mi, Boże!

Pioruny uderzyły. Asnyk stanął w szeregach powstańczych. Romanowski swoją poezję rycerską przypieczętował własną krwią, — padł, ugodzony kulą w czoło, w pierwszej bitwie: Asnyk nie zginął, przeżył powstanie.

Ale był to już inny człowiek; utracił wiarę, zwątpił o wszystkim. O czem marzył, w co wierzył,

To wszystko teraz w przepaść się zapadło,
I już przeminął czas rycerskiej służby,

Z błękitów jasne zniknęło widziadło,
Umilkły wieszczce natchnienia i wróżby;
A burza nieszczęść strąciła nam z głowy
Nawet ostatni wieniec nasz — cierniowy.

Śpiewne serc głosy, idealne hasła,
Płomienne słowa, mistyczne zachwyty
Przebrzmiały; lampa cudowna zagasła,
Na ziemię runął ideał rozbity...
I w naszych oczach rozpadło się w gruzy
Tęczowe państwo romantycznej muzy...

Nie dziw, że pierwsze poezye Asnyka, to stłumione łkania duszy nad trumną własnych upojeń.

Cicho płynmy, jak duchy,
Białe żagle nawiażmy,
Toń tak głucha, milcząca,
Fala o brzeg nie trąca,
Więc utajmy namiętne wybuchy
I wzrok łzawy w ciemności pogrążmy...

Ton zupełnie nowy w poezyi polskiej XIX wieku! Po roku 1831 w serca poetów polskich także wstąpiła rozpacz, ale była to rozpacz ogromna, straszna w swej potędze: rok 1831 wydał *Improwizację* i *Grób Agamemnona*. Lecz wydał także *Księgi pielgrzymstwa* i *Przedświt*, t. j. poezyę nadziei.

Rozpacz po roku 1863 była także ogromna, straszna, ale w swojej bezsilności; rok 1863 nie wydał żadnego *Psalmu nadziei*. Poetą tej bezsilnej i beznadziejnej rozpaczey jest właśnie Asnyk w pierwszych kilkunastu latach po powstaniu.

Cóż smutniejszego nad *Sen grobów!* Poemat

to niejasny, mglisty, ale właśnie przez to maluje doskonale zamęt, jaki był w duszy poety, walkę jego dawnych uczuć i marzeń z uczuciami i myślami nowemi; doskonale odzwierciedla jego żal do przeszłości i zarazem przywiązanie do niej, a nadewszystko jego ponury smutek. W ciemnej otchłani tego smutku ledwie, ledwie migoce błędny ognik nadziei, gdzieś daleko od nieublaganej, zimnej refleksyi, która mówi, że wszystko stracone; serce się wyrывa, — goni błędny ognik, ale dogonić go nie może — cały poemat sprawia bolesne, przygnębiające wrażenie.

Melancholia *Snu grobów* to nie ta melancholia, o której mówi Słowacki, że jest z mocy: to melancholia ze słabości; to nie skrzydło ludzi wysokich: to kamień ludzi topiących się.

I długo wątpił Asnyk, długo nie mógł stłumić jęków, które wyrывały mu się z duszy.

Szczęśliwe ludy, gdy im w górze świeci
Wolnej ojczyzny widoma potęga,
Co, darząc blaskiem najuboższe dzieci,
W podziemia nędzy i boleści sięga.

Szczęśliwe kraje, gdzie pokoleń praca
Nie idzie w niwecz wśród gromów i burzy,
Lecz gdzie czyn wszelki ojczyznę wzbogaca
I gdzie myśl każda jej tryumfom służy.

I jeszcze:

Są szczęśliwi, co mogą witać jutro świata
Upojeniem rozkoszy, okrzykiem wesela,

Pewni, że przyszłość w dary najświętsze bogata,
Anielskim chlebem życia ludy poobdziela.

Lecz my...

My patrzymy z niewiarą na świetne zdobycze,
O których upojone dziś narody marzą,
I nie spieszymy blaski podziwiać zwodnicze,

Co krwawemi łunami nasze oczy raża,
Lecz ku przyszłości swojej odwróceniu twarzą,
Czekamy, co przyniesie jutro tajemnicze.

Tak, ale co przyniesie jutro tajemnicze? Oto,
mówi Asnyk; zagadka sfinksowa, którą rozwiązać
trzeba pod grozą utraty reszty sił i reszty nadziei.
Więc usiłuje ją rozwiązać, — jak usiłowało ją roz-
wiązać całe pokolenie po roku 1863, które przeciw-
stawilo hasłom i ułudom romantycznym tak zwaną
pracę organiczną, w nadziei, że ona wzmocni na-
ród po upływie krwi. Asnyk i teraz stanął do sze-
regu; i on wyzna z czasem, że powstanie było »zbyt
śmiałym lotem« i on za jedyne zbawienie narodu
będzie poczytywał pracę organiczną, postęp na ka-
żdym polu kultury:

Teraz już nam nie wolno po tak strasznej cenie
Kupować chwili złudzeń, co bezsilnych nęci,
Dziś nam nie wolno rwać się na oślep w płomienie,
By dźwięk imienia ludzkiej przekazać pamięci.

Dziś naszym obowiązkiem trwać w milczeniu głuchem,
Z karnością postawionych na czatach żołnierzy,
Nie zdradzając się żadnym okrzykiem lub ruchem.

Dziś tylko wolno naprzód posuwać się duchem
I przysposabiać sobie siły zasób świeży,
Zanim nam Bóg obronę przyszłości powierzy.

Ale posuwać się naprzód duchem, to nie znaczy bynajmniej zrywać ze wszystkiem, co przekazała przeszłość. Tymczasem młodzi pozytywiści posuwali się niekiedy za daleko w krytyce przeszłości, a i o tem zapominali, że przeszłość jest fundamentem, na którym się dopiero może wznieść gmach przyszłości.

Do nich to właśnie wołał Asnyk w jednej z najpiękniejszych swoich pieśni, — *Do młodych*:

Szukajcie prawdy jasnego płomienia,
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg!
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,
I większym staje się Bóg!

Choć otrząśnięcie kwiaty barwnych mitów,
Choć rozproszycie legendowy mrok,
Choć mgłę urojeń zedrzenie z błękitów, —
Ludziom niebiańskim nie zbraknie zachwyty,
Lecz dalej sięgnie ich wzrok.

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach:
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele, —
Przyszłości podnoście gmach!

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść:

Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!

Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi:
I wasze gwiazdy o zdobywcy młodzi,
W ciemnościach pogasną znów!

Jako obrońca przeszłości, staje Asnyk także w pieśni, złożonej *Na grobie Wincentego Pola*, którego, jak to często u nas bywa, zrazu na rękach noszono, jako autora *Pieśni Janusza* i gawęd szlacheckich, a potem odsądzono niemal od czci i wiary za to, że w tych gawędach wynosił pod obłoki przeszłość szlachecką, zapominając o jej wielu stronach ujemnych. Asnyk o nich nie zapomniał nigdy, ale rozumiał, że napaści na naszą poezję przeszłości przebrały wszelką miarę, że ta poezya spełniła bardzo doniosłe zadanie narodowe, budząc w sercach miłość przeszłości, miłość, która jest jednym z niezbędnych warunków moralnego zdrowia narodu. I za tę właśnie zasługę kochał Asnyk Pola i bardzo słusznie wróżył mu trwale imię w dziejach duszy polskiej:

Na znak twój — przeszłość uśmiechnięta wstała
I kipi życiem rycerskiej drużyny;
W bojowym szyku proporce rozwiała,
Znów na orężne gotując się czyny.

.
Szlacheckie dworki, wypełnione zgiełkiem,

Braterskie uczty, sejmiki i kłótnie, —
 Wszystko to miga tęczowem światelkiem,
 Drży w tonach pieśni uroczu i smutnie.

.....
 Tyś znalazł słowa zaklęć co z błękitu
 Zginione mary na świat przywołały:
 A więc stać będziesz kolumną granitu —
 Pomnikiem polskiej i pieśni i chwały.

Krótszym, ale nierównie piękniejszym wier-
 szem uczcił Asnyk pamięć Mickiewicza z powodu
 złożenia jego zwłok na Wawelu:

Gdy na ziemię padł sztandar zdeptany,
 Znak królewski z orłem i pogonią,
 Gdy go wodze i dumne hetmany
 Już przed wrogów zniewagą nie bronią,
 Gdy go w strzępki stargała niewola
 I pokryła noc milczenia głucha...
 On go pierwszy uniósł z walki pola
 I zamienił w jasny sztandar ducha;
 I nad Polską rozwinął w błękiecie,
 Dając w pieśni nieśmiertelne życie.

Nie przesadził Asnyk: poezya Mickiewicza i wo-
 góle nasza poezya romantyczna odegrała w naszym
życiu porozbiorowem błogosławioną rolę, ocaliła
bowiem polskość naszej duszy. Tymczasem nie bra-
kło po roku 1863 głosów, że poezya romantyczna tę
duszę zatrula, bo wpajała w nią zaślepioną miłość
przeszłości i przekonanie, że jesteśmy narodem wy-
branym, bo obudzała w sercach „nierozsądne” na-
dzieje odzyskania niepodległości i przyczyniła się
do zbrojnych powstań, które się kończyły klęską.

Asnyk był innego zdania — wypowiedział je najpiękniej w wierszu *Na obchód Słowackiego*:

Poeto! oskarżono ciebie przed narodem
Że kazałeś bezwładnym poruszać się bryłom,
I po swej śmierci, niosąc pieśń, jak sztandar przodem,
Prowadziłeś bezbronne zastępy na wyłom,
Gdzie bez nadziei zwycięstw laly krew obficie.
Jeśli to twoją winą, że budząca życie
Pieśń, jak orkan, wstrząsnęła śpiącą grobów ziemię
I na chwilę zwiększyła naszych nieszczęść brzemię,
Krwawe "widmo ojczyzny wywołując z trumny, —
Jeśli to twoją winą, że pchany rozpaczą
Naród zerwać chciał więzy — to możesz być dumny!
Ci, którzy ucierpieli najwięcej — przebaczą,
I Polska ci przebaczy, kochający synu,
I nie będzie dla ciebie żałować wawrzynu.
Bo święte hasła twoje — to nie hasła chwili,
Co przepadają marnie w ciężkich dniach rozbicia:
Wiara twa nie zawiedzie, miłość nie omyli,
Lecz poprowadzi naród do nowego życia.
Mylą się pokolenia w dróg swoich wyborze,
Jednak cel postawiony mylnym być nie może.
Gdyby nie głos natchniony narodowej lutni,
Który nie dał zmęczonym usypiać w letargu,
Czymżebyśmy dziś byli my, nędzarze smutni?
Gromadą niewolników na publicznym targu,
Narodem bez przyszłości, bez celu, bez cześci,
Którym pan jego gardzi, chociaż czasem pieści.

Wprawdzieby nas żywiła szcudrzej polska gleba,
A plon naszby nie poszedł na pastwę płomieni;
Wprawdzie byłoby lepiej tym zjadaczom chleba,
Którzy się tuczyć pragną, z losem pogodzeni:
Lecz nad przyszłością naszą nochy zaszła głucha
I naród cały został bez serca i ducha...

Ze tak nie jest — to twoja, o poeto, wina!
 Więc potomność już wyrok ogłaszać poczyną,
 I laur, który oddawna tobie się należy,
 Pośród nowych pokoleń bierzesz z rąk młodzieży.

Broniąc poezji romantycznej przed jednostron-
nymi zarzutami, że, pobudzając naród do powstań,
przyczyniła się do pomnażania jego niedoli, Asnyk
wystąpił i w obronie samego powstania roku 1863 —
we wspomnianej już elegji, będącej jednym z jego
nie tylko najpiękniejszych, ale także najrozumniej-
szych i najszlachetniejszych utworów. Ma zupełną
słusność, że rok 1863, czy był, czy nie był błędem,
dość, że był koniecznością w dziejach narodu, który
się nie mógł wyrzec myśli odzyskania niepodle-
głości:

Boś ty nie przyszedł, jako kłątwa nieba,
 Ani nie spadłeś, jak grom, niespodzianie,
 Lec, jak duchowa narodu potrzeba,
 W krwawej wypadków wypłynąłeś pianie, —
 Aby ostatnim oręźnym protestem
 Zapisać w dziejach nieśmiertelne: **j e s t e m !**

Ty byłeś dzieckiem ostatniem epoki,
 Która, tradycję przechowując żywą,
 Z dumnej przeszłości czerpała swe soki
 I, wolnych marzeń snując wciąż przedziwo,
 Ku zmartwychwstaniu stale naprzód biegła —
 Tak jeszcze blizka... a tak już odległa.

.....
 To pokolenie, które wówczas wzrosło,
 Dni Listopada było niedalekiem,
 I swoich ojców rycerskie rzemiosło
 Z krwią wzięło w spadku — i wyssało z mlekiem

Żywą tradycję krótkiej zwycięstw chwały
I majestalu Polski zmartwychwstałej.

W cudownej przed nim spływały legendzie
Postacie wodzów, strojne w liść wawrzynu,
Wieszczów, krwawiących swe piersi łabędzie,
I męczenników, rwących się do czynu, —
Więzienia, groby, szubienice, krzyże,
I śnieżna, mroźna otchłań na Sybirze...

Więc silniej każde uderzało tętno,
I klątwa wieszczów na grunt padła żyzny,
Budząc gniew, zemstę i boleść namiętą
Nad poniżeniem i hańbą ojczyzny.
I wszystkie serca zbroiły się harde
W niewolniczego żywota pogardę.

.
O! wtedy jeszcze nurtem tajnych koryt
Płynęły na świat idealne mary
I nadawały cudowny koloryt
Tkanej przez losy przędzy życia szarej,
A na niebiosach jaśniał blask nadziejski
Niby wschodzącej znów gwiazdy bellemskiej

Męki wygnania, tęsknoty sieroctwa
Tonęły w wielkim mistycznym zachwycie,
Sny mesyaniczne, natchnione prorocтва
Nad ziemią inne wytwarzały życie,
Gdzie rzeczywistość znikła z przed oczu
W gwiaździstem, sennem marzenia przeźroczu.

Lecz rozumiejąc, że rok 1863 był konieczno-
ścią historyczną, i z tego zdawał sobie sprawę Asnyk,
że ta epoka, która wydała powstanie już minęła, że
teraz naród ma inne przed sobą zadanie, że, nie tra-
cąc z oczu odzyskania niepodległości, jako ideału,

daży do jego urzeczywistnienia na razie innemi drogami. Otóż Asnyk godzi się z tą zmianą ducha czasu, nie łaje, nie złorzeczy tym, którzy jedynie za pomocą wytrwałej pracy chcą budować lepszą przyszłość, przeciwnie błogosławi młodszemu pokoleniu, szukającemu nowych dróg, upomina je tylko, żeby i oni nawzajem nie złorzeczyli pokoleniu starszemu:

I u nas przyszło nowe pokolenie,
Wpatrzone w ziemię z chłodem i rozważą,
Pragnące teraz na dziejowej scenie
Odgrzebać z gruzów rzeczywistość nagą,
Podstawę bytu, mniej od dawnej chwiejną,
By na niej znowu budować kolejno.

W twardej nieszczęścia urobione szkole,
Zrzekło się marzeń zdradliwych słodczy;
Krepuje skrzydła młodości sokole,
W każdym porywie z siłami się liczy —
I wchodzi z prądem dziejowym w przymierza,
Biorąc w rachubę instynkt i moc zwierza.

Spragnione prawdy, za nią jedną goni,
Choćby nią miało zatruć czyste źródło,
Gdyż pragnie świeżej doszukać się broni,
Z którąby mogło przysze staczać boje, —
A w tej pogoni stopą nieogłędną
Depcze wawrzyny, co na grobach więdną.

[To pokolenie, milczące i smutne,
Daleko myślą od dawnych odeszło;
Oskarża serca, miłością rozrzutne,
I lekceważy ich zasługę przeszłą,
Nie wiedząc nawet, ile w niej się mieści
Wielkich poświęceń, cnoty i boleści.]

Myśmy przez piękność, sercami odczuta,
W dobra i prawdy chcieli wejść krainę,
A oto kończym nasze dni pokutą,
Zbyt śmiałych lotów oplakując winę...
Nie możemy jednak bez goryczy patrzeć,
Widząc, jak chcecie ślad przeszłości zatrzeć.

Lecz chociaż droga nasza się rozchodzi,
A chłód wasz lodem spada nam na serce —
My błogosławim wam, rycerze młodzi,
Narodowego długu spadkobierce,
I na trud przyszlých, mozolnych wyzwoleń
Niesiem życzenia gasnących pokoleń.

Idźcie, jak światła przystoi czcicielom,
Oświecać drogi ludzkiego pochodu,
Ku coraz wyższym i jaśniejszym 'celom!
Szukajcie prawdy dla swego narodu,
Ażebym przez nią osiąść mógł Helota
Stracone piękno i dobro żywota!

Jedno uderza w tych i innych jeszcze poezjach
Asnyka: oto niema już w nich zupełnie tej bezna-
dziejnej melancholii, co dawniej; smutek jest, ale
już nie rozpaczliwy i nadewszystko nie ubezwładnia-
jący. Bo też z biegiem czasu uspokajał się Asnyk;
nietylko zdobył się na względna rezygnacyę, ale
w sercu jego zaczęła migotać wiara i nadzieja:

Zapomnij o tem, żeśmy kiedyś żyli
Bezplodnem życiem bez szczęścia i sławy!
Zapomnij o tej próżnych pragnień chwili,
Po której w piersiach ślad pozostał krwawy!
Zapomnij o tem, że fałszu słuźalce

Świętości nasze obrzucili błotem,
 Żeśmy padali w rozpaczliwej walce, —
 Zapomnij o tem!

Lecz myśl jedynie, że ducha tęsknotą
 Przedrzem się w czasów szczęśliwszych zaranie,
 I że z nas każdy weźmie zbroję złotą
 I w dniu zwycięstwa na wyłomie stanie;
 Że miłość nasza nie zejdzie do grobu
 Lecz znów ożyje kiedyś w wielkim czynie,
 I że nas szczęściem opromieni obu, —
 To myśl jedynie!

Uwierzył Asnyk, że, chociaż »przeszłość cała,
 jasna, żywa, zatoneła w nocną ciszę, lecz w podzie-
 miach, gdzie spoczywa, młode dziecię znów koły-
 sze«; nie tylko, jego wiara, ale i jego filozofia mó-
 wiła mu, że jest na świecie porządek moralny, który
 napróżno podkopuje zbrodnia i pycha szalona, że
 się pogwałcona moralność mści, że »zbrodnia karmi
 potomstwo u łona, co przeciw matce dobedzie ore-
 ża«; a i w to jeszcze uwierzył, że

Dzień nadchodzi, w którym ludy,
 Rozdzielone krwią przelaną,
 Nienawiścią zbrojne wprzód,
 Do bratniego koła staną.

I na gruzach krwawej pychy
 I plemiennych walk szaleństwa
 Wzniosą w niebo ołtarz cichy
 Zwycięskiego człowieczeństwa.

A kiedy sam uwierzył, chciał w innych wpa-
 jać tę wiarę. Szron już osrebrzył mu głowę, kiedy

wyśpiewał *Pobudkę Sewerom*, a pomimo to ani jedna z pieśni jego niema w sobie takiej siły, takiego iscie młodzieńczego ognia.

Precz ze zwątpieniem, co łamie
I męskich pozbawia sił!
Niech targa skrwawione ramię
Łańcuch, co w ciało się wpił!

Precz z małoduszną rozpaczą!
Nie wolno rozpaczać nam!
Niech myśli zuchwale skaczą
Do niebios zamkniętych bram.

Jakimże mieczem mamy targać łańcuch? Odpowiada Asnyk: »Ze szczęściem ludzkości w zgodzie uchwycimy duchowy miecz!« Hasło to dzwięczało już przedtem, w pełnych smutku sonetach *W oczekiwaniu jutra*, gdzie wyraźnie mówi Asnyk, że dziś, po tylu złudzeniach, »nie wolno rwać się na oślep w płomienie«; ale, kiedy w sonetach to hasło jest tak ciche, że, naprawdę wygląda, jak gdyby było zduszone, zanim się z piersi wydobyło, płynące raczej z rezygnacyi, niż z wiary: tutaj, w *Pobudce Sewerom*, zadzwięczało głośno i mocno, na strunach wierzącego serca.

Lecz Asnyk to przede wszystkim poeta-filozof; bezpośredniość uczucia jest w jego poezyi dość rzadkiem zjawiskiem, najczęściej ono załamuje się w pryzmacie refleksyi. Załamała się w niej i patryotyczna jego wiara w lepszą przyszłość, ale w niej nie uwięzła, owszem wyszła z zahartowanemi skrzy-

dłami. Że tak było istotnie, tego dowodzą jego sonety *Nad głębiami*, które są poetycznym wyrazem jego filozofii, jego poglądów nie tylko na byt ogólny, na pochod całej ludzkości, ale i na własny naród. Mianowicie cztery ostatnie sonety tego cyklu dotyczą spraw nie ogólnoludzkich, ale wyłącznie polskich. I tutaj, jak w innych poezjach Asnyka, punktem wyjścia jest zwątpienie, wnioskiem — nadzieja i wiara. Zwątpienie płynie stąd, że wysiłki tego pokolenia ludzi, do którego należał poeta, nie wydały spodziewanych owoców; lecz zwątpienie ustępuje uzasadnionemu rozmyśleniu nad głębiami bytu pogładowi, że

wiem w 148 O.L.P.

pod cienności osłoną,
Pod dobroczynną wartości pokrywą
Tysiącem kielków drży już ziemi łono...
I życie w głębi walką wre namiętą,
By się wydobyć, kiedy je oświeci
Brzask nowych wiosen lub nowych stuleci.

Jakież są warunki, potrzebne do tego, aby się te ciemności rozpraszaly? Pierwszym jest zachować tę niepodległość, która od nas samych zależy, niepodległość ducha, bo naród

Zginać może z własnej tylko ręki
Gdy nim ośladnie rozpacz senna, głucha,
Co mu spoczynek wskaże w grobie męki —
I to zwątpienie, co szepce do ucha,
Że jednem tylko lekarstwem na męki
Jest dobrowolne samobójstwo ducha...

A warunkiem drugim jest postęp, ale nie wykluczający bynajmniej umiłowania przeszłości, byleby tylko ta miłość nie była ślepa:

Taką, jak byłaś, nie wstaniesz z mogiły,
Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie,
Musisz porzucić kształt przeszłości zgniły,
Na którym teraz robactwo się pasie.

Musisz zatracić niejeden rys miły
I wdzięk, w dawniejszym uwielbiany czasie...
Lecz nową na się postać wziąć i siły
I nowych wieków oręż mieć w zapasie!

Grób cię nie odda światu widmem bladym,
Z moglnej pleśni i zgnilizny plamą,
Do wnętrza śmierci przesiąkniętą jadem:

Lecz przystrojona w królewski dyadem,
Musisz do życia wkroczyć życia bramą:
Musisz być inną — choć będziesz tą samą.

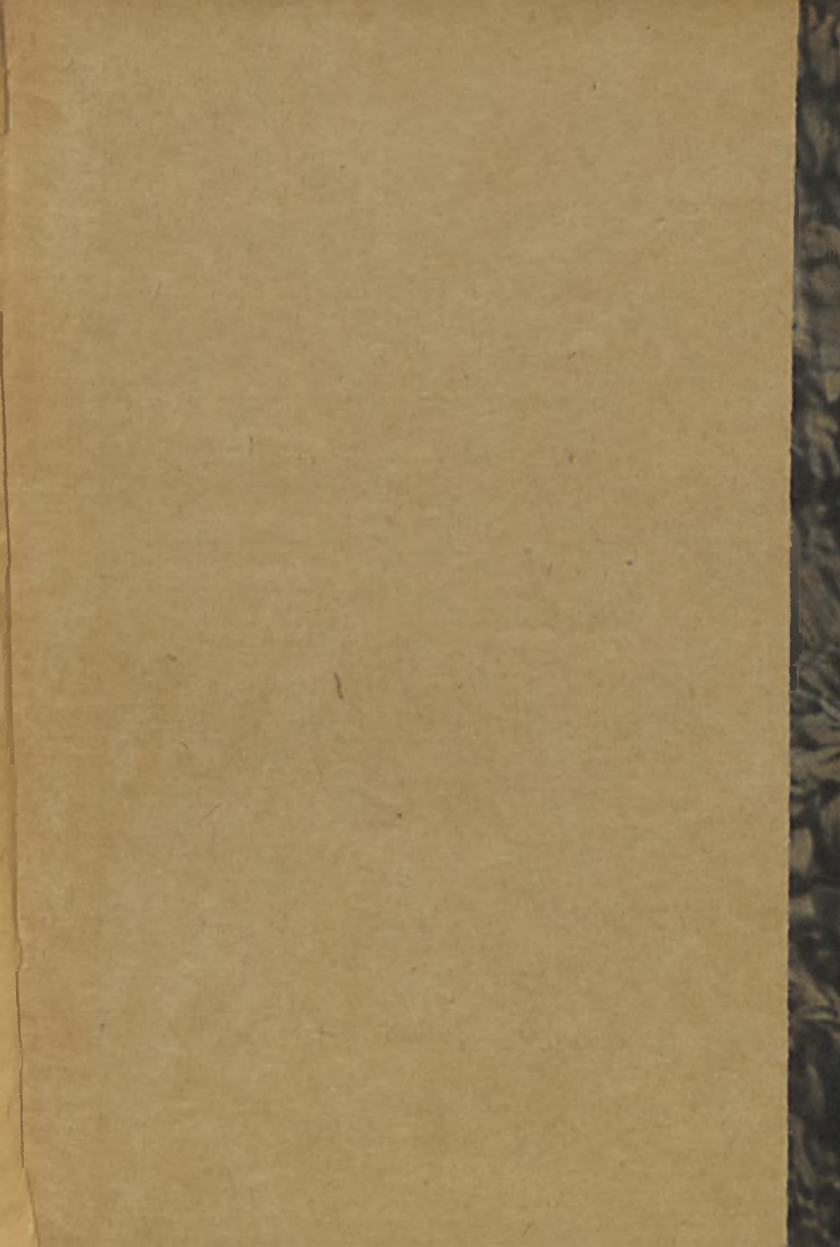
I to już ostatnie słowo poezji patryotycznej Asnyka.

Nazwano go epigonem romantyzmu. Nazwa to niesłuszna, a nawet ubliżająca poecie tej miary, co on. Nie epigonem był Asnyk, ale raczej reformatorem narodowych haseł romantycznych w naszej poezji. Z romantykami spokrewnia go wiara w przyszłość, w tryumf dobrego nad złem, w moralny porządek świata; różni go od romantyków stosunek krytyczny do przeszłości i płynące stąd przeświadczenie, że bez postępu »nie wstaniesz z mogiły«. Jak pierwiastek ogólnoludzki połączył się w jego poezji

w jedną całość z pierwiastkiem patryotycznym, tak
w harmonię zlały się w jego duszy zarówno, jak
w poezyi, idea postępu i uczucie patryotyczne. Oto
dlatego wierzył w to, w co każdemu z nas, daj
Boże, wierzyć, — że Polska będzie, ale że musi być
inną... choć będzie tą samą.







Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 43368



BGZs 43368